

# Porozumienie między Panem, Wójtem i Plebanem

*Widziane z morza*

Od dawna znane jest w społeczeństwach zjawisko porozumienia skrajności ponad głowami środka. Mechanizm jest taki, że koszty porozumienia wszystkich stron mogą być wysokie, a droga na skróty może być zaskakująco prosta i opłacalna. W polityce często dogadują się skrajna prawica z lewakami, bo ich największym i najsilniejszym wrogiem jest liberalny środek. W relacjach człowiek – środowisko zwykle występuje trzech „graczy”. Pierwszy to technokrata, deweloper, którego celem jest maksymalizacja zysków z dóbr Przyrody (np. z wolnej przestrzeni). Drugi to obrońca Przyrody, ochroniarz, zielony, powszechnie i bez sensu zwany „ekologiem”. Jego celem jest zachowanie zagrożonych gatunków i krajobrazów w możliwie naturalnym stanie. Trzeci gracz, środkowy, najczęściej milczący, to mieszkaniec, „locals”, on chciałby żyć możliwie wygodnie i spokojnie. Zwykle środek obrywa równo z obu stron, choć równocześnie obie strony starają się go przekonać do swoich racji. Zarówno budowa nowego supermarketu na łące, jak i ustanowienie tam „użytku ekologicznego” pójdzie sprawniej z poparciem mieszkańców, co jest trudne, czasochłonne i wymaga miesięcy konsultacji, mediacji o niepewnym zakończeniu.



Jan Marcin Węsławski

Tymczasem coraz częściej w konfliktach o wartości przyrodnicze obserwuje się porozumienie ponad środkiem. Zamożny i nowoczesny technokrata już rozumiał, że dla dobrego wizerunku firmy konieczny jest „zielony listek”, zapewnienie, że ten koncern w istocie jest największym obrońcą Przyrody i nie skąpi pieniędzy na jej ochronę. Dlatego wielkie przedsiębiorstwa wydobywające ropę naftową w Arktyce i bez zastanowienia niszczące przyrodę, płacą duże kwoty na rzecz ochrony niedźwiedzi polarnych czy wielorybów, bo wizerunek charyzmatycznego zwierzęcia zdejmuje z nich odium wroga w oczach opinii publicznej, a im samym nie przeszkadza w ekspansji na nowe obszary.

W Polsce jeden z kuriozalnych przykładów to porozumienie eksperta od ochrony rzadkich porostów z przemysłem drzewnym (zwanym też leśnictwem). Otóż dla ochrony stanowiska rzadkiego gatunku, występującego na korze drzew, wycięto z błogosławieństwem eksperta spory kawał pięknego lasu, żeby wpuścić więcej światła na kilka zachowanych drzew z chronionym porostem. Obie, skrajnie różne, strony są zachwycone – porost chroniony, drzewo na sprzedaż.

Rozbudowa ciężkiego przemysłu w rejonie Zatoki Gdańskiej wydawała się nie do pogodzenia z działaniami na rzecz ochrony tego obszaru, tymczasem nieoczekiwanie sytuacja się zmienia. Koncerny zainteresowane ciężkimi inwestycjami sponsorują lub obiecują sponsorować ochronę fok i morświnów i nie protestują przeciwko planom wprowadzenia zamkniętych rezerwatów, bo te działania nie przeszkadzają w realizacji ich zamiarów. Dla „twardych” i dbających o wizerunek obrońców Przyrody układ też jest korzystny, bo ich wybrane zwierzęta uzyskują należytą rangę i widoczność. Nie ma znaczenia, że dla rzeczywistej ochrony ekosystemu i krajobrazu te wizerunkowe działania nie mają najmniejszego znaczenia.

Co gorsza, coraz częściej wielkie kampanie na temat wykorzystania przyrody rozgrywane są przez wynajętych specjalistów od PR – w skrajnym przypadku taką kampanię na rzecz ochrony wybranego gatunku prowadził człowiek, który był specjalistą od sprzedaży telefonów. Nie miał zielonego pojęcia

o Przyrodzie, wybranym gatunku, co gorsza w ogóle go to nie obchodziło - w chwili szczerości powiedział: ja po prostu wiem, jak to należy sprzedać. Taki gość sprzeda własną matkę lub wciśnie nam niechciany kredyt, więc z równą łatwością wykona inne zadanie, którego się podjął. Ekstremiści zadowoleni, a środek obrywa - mieszkańcy będą musieli zarówno znieść instalacje przemysłowe oraz ograniczenia narzucone przez „zielonych”, np. zakaz wstępu na pewne obszary.

Innym przejawem tej samej strategii jest stosunek do turystyki masowej. Ryczący radioodbiornikami i pijany spływ na 1000 osób, płoszący na kilometrach rzeki wszelką zwierzynę, nie przeszkadza leśnikom, ponieważ dojeżdża autobusami do miejsca startu i mety. Ale dwójka obserwujących ptaki turystów w canoe będzie prześladowana za biwakowanie w nieprzeznaczonym do tego miejscu.

Polska jest za małym, zbyt gęsto zaludnionym i za bardzo uprzemysłowionym krajem, by można było liczyć na zachowanie obszarów, na które ludzie nie mają wstępu. Żubry w Białowieży, choć są naszą chlubą, nie stanowią o zdrowiu i pięknie naszego kraju. Jeżeli zamkniemy szczelnie miniaturową Puszcę, żeby chronić żubra, a teren wokół zniszczymy, oddamy pod plantacje drzew i fabryki celulozy, zadowoleni będą tylko eksperci od hodowli wielkich ssaków i producenci drewna. Trzeba raczej zadbać o to, by chronić pozostałości Natury dla ludzi, dbać o podstawy: naturalne, dostępne lasy, nieuregulowane małe rzeki, jak najwięcej zielonych terenów w miastach, czyli naszą codzienność w przyjaznym, zielonym i zdrowym środowisku. Sojusz przemysłu ze skrajnymi „zielonymi” nam tego nie zapewni.

Prof. Jan Marcin Węśławski